

**TADEUSZ
KOŚCIUSZKO
WÓDZ NARODU.**

ODCZYT.

SKREŚLIŁ
ADAM SZPADKOWSKI.



WARSZAWA. — 1917. — SKŁAD GŁÓWNY
W „KSIĘGARNI POLSKIEJ“, WARECKA 15.

Nie określono dotychczas, czemu jedna postać staje się bohaterem narodowym, czemu druga ją przewyższa, a trzecia streszcza w sobie wszystko to, co naród najsilniejszego i najpiękniejszego wydobyć ze siebie może i co stanowi jak gdyby jakieś idealne zebranie w sobie wszystkich promieni narodowej chwały.

Takim Polakiem bohaterem, uznanym przez swoich i obcych, bohaterem, którego imię służy za hasło i za cały program, jest Tadeusz Kościuszko.

Każdego, i to nie tylko z mieszkańców dawnej Rzeczypospolitej polskiej, interesować winno pytanie, jak się wytwarzał ten niepospolity typ, ten olbrzymiej wartości człowiek i potężny, najpotężniejszy może wyraz polskości.

Badanie szlaków dziejowych, po których szedł rozwój i przemiany najwybitniejszych, jest dla wszystkich zjawiskiem ciekawym, a nieraz rozstrzygającym wątpliwości tak lat ubiegłych, jak i chwili współczesnej.

Niezrównane w swojej ścisłości i polocie prace nad życiem Kościuszki T. Korzona i F. Konecznego obaliły wprawdzie wiele popularnych mniemań i twierdzeń tak zwanej „legandy kościuszkowskiej,” ale pozwoliły na miejsce rzeczy wątpliwych postawić rzeczy prawdziwe, a niemal legendowo cudowne, o tej prawie mistycznej przemianie rozlicznych narodów Polski, Litwy i Rusi na jeden idealny typ Polaka w historycznym podniosłym znaczeniu tego słowa.

Pół tysiąca lat zbiegło od czasu, jak się zaczęły snuć w umysłach ludów nad Wisłą, Niemnem i Bugiem zamieszkałych pierwsze przesłanki tego jedynego w dziejach związku, ujętego później w nieprześcignioną dotychczas formułę „zunjowywania wolnych z wolnymi, równych z równymi.“

Znany przywileje Zygmunta Starego, nadawane bojarom rusko-litewskim w początkach XVI wieku, aby ich upodobnić do szlachty polskiej. Zdaje się, iż zdrobniałe imię, jakim ten władca Litwy i Korony nazywał swego dworzannina Konstantego (Kościszko), stało się początkiem nazwiska beznazwiskowego doówczas tłumu ziemianstwa i wojowników wielkokiążących. W nadanych sobie przez księcia Siechnowiczach urasta ród Kościszków Siechnowickich, ztracając stopniowo swoje rusko-litewskie odrębności pochodzenia i wiary na rzecz wspólnego typu szlachcica polskiego, osiadłego od Żuław pomorskich po kresy Ukrainy.

Bez żadnnych uciskowych rozporządzeń, drogą swobodnego oddziaływania wpływów wytwarza się w województwie Brzeskolitewskim, gdzie leżą Siechnowicze, dwór czy-sto polski wśród ruskich chat włościańskich. Przedziwiry to zakątek dawnej Rzeczypospolitej owe okolice Brześcia, Kobrynia, Nowogródka. Z tych to okolic wyszli: ten, który najtwardziej stał przy wieczystym trwaniu nierozdzielnej ojczyzny — Tadeusz Rejtan; ten, który tej nierozdzielności stał się najwyższym obrońcą politycznym i rycerskim — Tadeusz Kościuszko; i ten, który ujął w niesłychanej sily i piękności język samą treść ducha narodowego — Adam Mickiewicz.

Przeglądając tablice związków rodzinnych rodu Kościszków przez parę stuleci, znajdziemy tam w bliższych lub dalszych pokrewieństwach i powinowactwach znane na Litwie, a nieraz i w całej Polsce nazwiska.

Wyliczymy tylko niektóre: Pociel, Judycki, Suzinowa, Orzeszkowa, Niemcewicz, Hornowski, Niepokojczycki, Hottowia, Wojniłłowicz, Bułharyn, Januszkiewicz, Nabutt, Butymowicz, Wankowicz, Bułhak, Estko, Bychowiec, wreszcie Mickiewicz i Traugutt.

Mimo tak rozgąteżone koligacje ród Kościszków nie wytrósł ani bogactwem, ani znaczeniem ponad średnią warstwę ziemianstwa polskiego.

Urodził się Andrzej Tadeusz Bonawentura w lutym 1746 roku w Merezowszczyźnie, wiosce w pobliżu miasteczka Kosowa położonej.

Ojciec, Ludwik Kościszko, piastował wprawdzie dwa tytuły rycerskie: pułkownika buławy polnej od przedniej straży wojsk W. Ks. Litewskiego, a w województwie Brzeskolitewskim miecznego (miecznika), ale wojskowym w ścisłym znaczeniu tego słowa nie był. Z Teklą z Ratomskich, kobietą wielkiego serca, rozumu i niezwykłej gospodarskiej skrzętności, stanowili małżeństwo dobrane, wzorowe, ożywiłone silnymi uczuciami obywatelskimi.

Trzeci rok już przebywał Tadeusz w szkołach pijarskich w Lubieszowie, gdy mu zmarł ojciec. Lubieszowska edukacja trwała jeszcze lat dwa.

Lubieszów, nieduża osada ze skromnym klasztorem pijarskim przy starym trakcie, idącym ku Wołyniowi, nad rzeką Stochodem, był wymarzoną miejscowością na zakład wychowawczy. To, co dzisiaj uważa się na całym Zachodzie za ideał szkolny — „szkoła na wsi“, znane już było i stosowane w Polsce w wieku XVIII. Szkoła mieściła się w tym samym olbrzymim dziedzińcu, z którego rozchodziło się życie gospodarze osady. Po skończonych zajęciach szkolnych uczniowie dotykali się bezpośrednio su-miennie i postępowo prowadzonego gospodarstwa wiejsko-przemysłowego: obory, stajnie, śpichlerze, browar, rybołówstwo, pasteki, ogrodnictwo otaczało 80 wychowanków

konwikta i całą atmosferą swego wpływu utrzymywało w ścisłym związku z życiem i pracą rolnika. Młodzież przebywała nie w zimnej sali szkolnej, ale jak gdyby na tonie rządnej a młującej się rodziny zakonnej. Idealami, wszczeplanymi w dusze młode o każdej godzinie pobytu w Lubieszowie, były: szczerłość, praca, wiedza, skromność, ta największa rozkosz człowieka — pogoda umysłu, czyśność serca.

To też wrażenia, wyniesione stamtąd, trwać będą przez całe życie Kościuszki. Tam to z postaci, z którymi się zapoznał w nauce książkowej, najsilniej wryła się w obraznie postać koryncko-syrakuzńskiego Tymoleona. Wytrwały obrońca swobód, niepodległości obywatelskiej nie należał do tych najgłośniejszych bohaterów przeszłości, którzy czyniami swymi porywają nie tylko współczesnych, ale i potomnych. Za co go tak Kościuszko ukochał i miłości tej nie zmienił do końca swego żywota, choć i sam wyrósł na olbrzyma i poznał osobistość wszystkich największych z końca XVIII i początku XIX stulecia? Oto spowiada się z powodu trwałego uwielbienia dla Tymoleona i mówi: „że odzyskaną narodowi wolność zwrócić mógł, nic z niej nad nią sobie nie biorąc“.

Wcześniej, jak widzimy, bardzo wcześnie, bo niemal w chłopięcych latach, krystalizuje się w umyśle Tadeusza pojęcie najwyższej cnoty życia publicznego, a jest nią spełniony obowiązek względem rodaków i bezinteresowność. Po pięcioletniej nauce w szkole pijarskiej następuje kilkoletnia przerwa, co do której nie mamy wiadomości dokładnych. Nie ulega jednak wątpliwości, że Kościuszko musiał nad sobą pracować dużo, wiadomości nabytych w Lubieszowie nie tylko nie zapomniał, ale je znacznie uzupełnił.

W grudniu 1765 roku, dzięki protekcji Sosnowskiego, pisarza polnego i członka komisji wojskowej W. Ks. L.,

jest już dziewiętnastoletni Kościuszko zaliczony do pierwszego kompletu słynnej szkoły kadetów Stanisława Poniatowskiego. Była to wistocie pierwsza szkoła czysto świecka na ziemiach polskich, szkoła rycerska, mająca kształcić nie tylko wojskowych, ale i obywateli; cieszyła się wielką sympatią ówczesnych światłych umysłów i zajęła w dziejach naszego rozwoju kulturalnego poczesne miejsce. Program szkoły i zabiegi jej kierowników miały jasny cel urabiania wybitnych pracowników dla dobra państwa i społeczeństwa. Niestety, szczupły etat szkolny nie pozwolił rozszerzyć jej należycie i z dwustu projektowanych uczniów było stale tylko 80. Rozumna postępowość była ogólnym tłem wychowania i kształcenia.

Kościuszko należał do najpilniejszych i najzdatniejszych uczniów tej szkoły. W niespełna trzy lata przeszedł wszystkie stopnie kadeckie i w maju 1768 roku, jako podbrygadler, a ząłym oficer, został zaliczony do personelu nauczycielskiego szkoły, zreformowanej w tym czasie na zakład naukowo-wychowawczy, biorący już chłopców od dziesiątego roku życia.

W roku ukończenia szkoły i wcale już przyzwolitego ustalenia swego losu stracił Kościuszko matkę. Strata była nie tylko moralna, lecz i materialna, wskutek bowiem lekomyślności gospodarczej starszego brata, działającego z pleńnipotencji rodziny, uszczuplił się znacznie i tak nieduży majątek Tadeusza.

Wysłany wkrótce (r. 1770) na koszt królewski za granicę dla dalszego kształcenia się, przebył we Francji lat cztery, studiował inżynierję, artylerję i ulubione przedmioty, które dziś nazwalibysmy naukami społecznymi.

Straszne lata narzuczonej (w r. 1768) gwarancji rosyjskiej, walk konfederacji Barskiej i pierwszych momentów akcji pierwszego rozbioru, lata może najhambiejsze w dzie-

jach Polski, przebył ten zdolny, inteligentny oficer zdala od ojczyzny ziemi.

Jak się urabiał jego umysł wśród Francji, imponującej jeszcze wersalskim przepychem, ogniskującej w sobie największe talenty pisarskie i artystyczne, nurtowanej nowoczesnymi ideami encyklopedystów, Francji, wstrząsanej sztydlerstwem Voltaire'a i porywającymi teoriami Rousseau'a — domyślić się łatwo.

Na bujnym szczebie polskiej demokracji szlacheckiej przyjmować się zaczęły nowoczesne pojęcia, którym na imię w dziejach świata: Deklaracja Filadelfijska, walka o niepodległość Stanów Ameryki Północnej, Deklaracja praw człowieka i obywatela i wielka rewolucja francuska.

Wrocławski do kraju (r. 1774), zastał nowoczesny Polak z jednej strony ohydne rządy bandy Ponińskiego, z drugiej pierwsze usiłowania ideowe i czynne tych, którzy lekcję pierwszego rozbioru wzięli głęboko w swoje serca i umysły i nie tylko pragnęli zapobiec dalszym katastrofom, ale szukali dróg i sposobów powetowania poprzednich. Ożywiony najlepszymi chęciami służenia ojczyźnie, przygotowany do tej służby jak mało kto, jednak stanowiska żadnego nie znalazł. Pierwszy lepszy gołowąsy syn dostojnika Rzeczypospolitej, nie mający żadnego pojęcia o wojskowości, mógł kupić nawet wysoką w szerepie armii szarżę. Kościuszkowi funduszu na opłatę czteroletniego żołdu swego poprzednika nie miał, a zastawczy stan swojej majątności wprost rozpaczliwy, rozgorączkowany przytym zawodem sercowym, w jakimś niewyjaśnionym bliżej bolesnym nastroju duchowym wkrońce kraj opuścił. W 1776 roku zaczął się osmioletni pobyt w Ameryce i pełen zapatu i zasługi udział w walce o niepodległość demokracji amerykańskiej.

Przed fachowo wykształconym wojskowym otwarta była karjera w armiach Francji i Anglii. Kościuszkowi wybrał

jednak bez wahania bardzo wówczas niepewną i ryzykowną służbę powstańczą. Urok walki o niepodległość i prawa człowieka, wewnętrzną przeświadczenie, iż tam znajdzie najlepszą szkołę praktyczną dla przyszłego Polski rycerza, chęć poznania nowych stosunków w „nowym świecie“ — oto przyczyzny decyzji kościuszkowskiej.

Osmiolecie służby amerykańskiej było twarde i znojne. Wprawdzie władze cywilne i wojskowe przyjmowały chętnie wszystkich garnących się pod sztandary; ale inaczey traktowano i oceniano tych cudzoziemców, poza którymi stały potężne państwa.

Postawa Francji, Hiszpanii, Holandji, Prus mogła pomóc lub zaszkodzić sprawie walczących; rozdarła już częściowo i przez obcych rządzona Polska nie mogła wesprzeć synów swoich silnym poparciem, żadną siłą. Inną też miarę przykładano do markiza francuskiego La Fayette'a, a inną do Kościuszki: w tamtym widziano reprezentanta potężnej przeciwniczki Anglii, w młodym Polaku oceniano bardzo oględnie tylko własną jego wartość.

Pierwszy stopień pułkownika, w jakim Kościuszkowi przyjęty został do służby amerykańskiej, towarzyszy mu przez cały czas jej trwania. Stopniem generała obdarzony został dopiero przy końcu wojny. A przecież Kościuszkowi okazał się wyjątkowo bystrym, sumiennym, niewyczerpanym w działaniu inżynierem wojskowym i organizatorem obronności ważnych miejsc strategicznych. Razy kilka jego talent i pracowitość wpłynęły znacznie na przebieg kampanji, przyznawano mu zalety niezwykłe; a jednak... trzymano jakoby w cieniu, na drugim planie.

Niektórzy tylko subtelniejsi zwierzchnicy wyczuwali i umieli określić niepospolicity typ człowieka, jakim był Kościuszkowi.

Generał Green pisze, że „należy on do najużyteczniejszych i najmilszych towarzyszyów broni... niczym niezówna-

nej gorliwości, czujności i staranności. Wyróżnia się, bez przykładną skromnością i nieświadomością, że dokonał czegoś niezwykłego. Nigdy nie objawiał żądań ani pretensji dla siebie samego; nigdy nie pominął sposobności odznaczenia i zalecenia cudzych zasług”.

Stosunek Kościuszki z wodzem naczelnym Waszyngtonem nie wyszedł przez cały okres wojny poza granice służbowe. Czy był to zbieg okoliczności, czy też grata tu rolę jakąś odmienną typu dwóch bohaterów ludzkości, trudno dziś orzec.

Na dalekiej obcej ziemi w obcej służbie zeszedli się i bliżej poznali: głośny i kochany w swoim narodzie Kazimierz Pułaski, pełen zapatu i tężyzny kawalerzysta, „rębacz, jakich mało”, zawadziaka z sercem na dłoni, ale i z anarchią szlachecką w duszy i charakterze; i tylko o trzy lata od niego młodszy, a jakże odmienny, uczony, panujący nad sobą, skromna, łagodną formą zewnętrzną pokonywający żar uczuć i idei Kościuszko.

Co miała Polska najlepszego z przeżywającej się przeszłości szlacheckiej i najwyższego w odradzającym się pokoleniu nowego wszechstanowego narodu, sama w ucisku i poniżeniu będąc — dała w offerze walki o wolność amerykańską.

Ciągnący się przez stulecia łańcuch naszych poświęceń w obronie swobód i cywilizacji przez Lignicę, Warmię, Wiedeń zyskiwał w tym fakcie nowe, nie najmniej cenne ogniwko.

Wojna o niepodległość Stanów dobiegła pomyslnego kresu. Przybyła światu nowa organizacja państwowa, opar-

ta na silnej, zdrowej demokracji, pełna energii, wiary w swą przyszłość. Zwycięscy Amerykanie obliczyli uczciwie swoje rycerstwo za poniesione trudy, a między nimi i Kościuszcze przyznano zasiłek w ziemi i pieniądzach. Fundusz ten zapewni późniejszemu naczelnikowi narodu w czasach jego klęsk i tułaczki skromną, ale niezależną egzystencję.

Kim został wracający do ziemi ojczyznej blisko czterdziestoletni Kościuszko?

Wojskowym wysokiej i wyprobowanej miary, człowiekiem nawskroś nowoczesnym, charakterem nieskazitelnym, idealistą, dążącym czynnie do uszczęśliwienia bliźnich bez względu na różnice pochodzenia i wierzeń.

Uważał on, iż demokracją amerykańską, wobec pozostałego niewolnictwa murzynów i tępienia czerwonoskórych, jest czymś jeszcze nieskończonym, potrzebnym waznym uzupełnieniem.

Czas wolny od zajęć zawodowych i pracy umysłowej poświęcał rysunkom, w których widoczne jest artystyczne zacięcie, stolarstwu i tokarstwu i pielęgnowaniu roślinności.

Jeżeli się doda do tych rysów miłosierdzie niemal ponad środki własne, ujmującą skromność obejścia i jakiś głębszy filozoficzny pogład na świat i życie, to śmiało twierdzić możemy, że przybywała do kraju nie tylko mekska w wielkim stylu, ale i świetlana postać.

Przeżywała Polska okres otrząsania się z nicości i lichoty pierwszego rozbioru. Wzrastała oświata, dobrobyt, szlachetniała atmosfera życia publicznego. Odnaczają się coraz wyraźniej te drogi usiłowań reformatorskich, które doprowadziły ostatecznie do sejmiku Czteroletniego i Konstytucji Majowej. Kościuszko roli wybitnej w tym ruchu nie brał. Siedział parę lat na wsi w Siechnowiczach, od-

wiecznej siedzibie rodu, gospodarował zawzięcie, chłopom swoim umniejszał pańszczyzną z widoczną swoją stratą; dużo jeździł, bywał, przyjmował.

Jedynie to lata spokoju ziemiańskiego, rozkoszowania się barwnym życiem dworów litewsko-polskich.

Tymczasem rozwijały się prace sejmu Wielkiego. Idee Staszica, Kołłątaja robiły swoje. Okrzyknięto wielkim głośnym aukcją wojska, wzięto się do formowania stutysięcznej armji. Kościuszko, zalecony przez sejmiki i wybitne osobistości, dostał nominację na generał-majora wojska koronnego.

W końcu 1789 r. zaczęła się służba publiczna polska, naprzód we Włocławku, później w Lublinie, nakoniec na kresach ukraiennych. Brygadę swoją ćwiczył w obrótach wojskowych, pracował nad doskonaleniem się oficerów, Konstytucję 3-go Maja wraz z podkomendnymi zaprzysiągł. Sejm uchwalił dlań pochwałę i nagrodę za gorliwość.

Kampanię 1792 r. przeciw Moskwie i Targowicy odbył pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego.

Młody, niedoświadczony wódz nie odpowiadał ważności stanowiska: dobre jego chęci, odwaga osobista nie zastąpiły braku planu kampanji i umiejętności wykonania. Z wszystkich generałów wyróżnił się wszechstronnymi talentami Kościuszko. On jeden umiał stawiać zacięty opór przeważającemu siłom. Największa w tej wojnie walka pod Dubienką rozniosła szeroko jego imię u swoich i obcych.

Nagle, jak piorun, uderzyła w wojsko i naród wiadomość, iż król przystąpił do Targowicy i że następujące wojska najezdnicze mają być uważane za przyjaacielskie.

Wytworzyła się sytuacja nieznaną w dziejach. Państwo polskie po wieloletnich wysiłkach przygotowywawczych, nie zużywszy i części sił swoich, dobrowolnie oddawało się w obrożę chciwych, zachłannych wrogów. Jeneralicja wprawdzie ratuje swój honor osobisty, biorąc dymisję i skła-

dając order, ale na czyn wielki, heroiczny ratowania ojczyzny zdobyć się nie potrafiła.

Zaczęły się rzędy moskiewsko-targowickie.

Co się działo w duszy Polaka, który osiem lat był ofiarą ucześnieńskich walk amerykańskich, prowadzonych o głodzie i chłodzie i nieraz wbrew wszelkiej nadziei, a jednak pomyślnie zakończonych, — to łatwo odgadnąć. Jego zasobna i bogata ojczyzna po dwóch zaraz miesiącach, nie stoczywszy ani jednej bitwy walnej, złożyła broń, uznała prawa najezdźcy.

Za mały miał jeszcze wówczas posłuch, żeby wziąć kierownictwo na siebie. Społeczeństwo, okłamane przez zdrągców, ogromu nieszczęścia jeszcze nie przejrzało. Więc wpadł w chorobę, przeszedł żółtaczkę i usunął się z kraju w mniemaniu, iż wkrótce powróci. Rozporządzeniem przedwyjeżdżnym zmniejszał pańszczyzną swoim chłopom siechnowickim o połowę, kobiety zwalnając od robót dworskich całkowicie!

W grudniu 1792 r. był już na emigracji w Lipsku.

Tam się dowiedział, iż rewolucyjne Zgromadzenie Prawodawcze nadało mu, w uznaniu zasług dla wolności ludów, obywatelstwo francuskie.

Czternaste miesiące upłynię do chwili, kiedy na rynku krakowskim stanie, by złożyć Bogu i narodowi przysięgę i zacząć ostatni heroiczny bój o przedłużenie tysiącletniej niepodległości państwa polskiego, idącej nieprzerwanym ciągiem od zamierzonych czasów piastowskich.

Był to okres drugiego rozbioru, zdrady sprzymierzeńców, nędzy targowickiej i upodlenia sejmu grodzieńskiego, któremu tradycja słusznie odmawia tej dostojnej nazwy, „zjazdem grodzieńskim go zowiąc“.

Patryjoci w kraju i na emigracji łączyli się żywiołowo w jedno napół tajne stonictwo ruchu. Zaczęły się gorączkowe, razy tyle i później powtarzane zabiegi, by przekonać państwa europejskie o niebezpieczeństwie podziatów Polski, o konieczności interwencji i pomocy.

Kościuszkę przybył do Francji. Nadany tytuł obywatela, pewien rozgłos imienia ułatwiły mu stosunki z republikanami; po różnych jednak rozmowach i projektach przekonał się, iż liczyć można tylko na siebie, że Polska, jeżeli uznaje konieczność walki, to ją wyłącznie swymi siłami poprowadzić musi.

Samą zaś idea walki nasuwała się prawym sercem i umysłem coraz wyraźniej jako konieczność dziejowa, jako wewnętrzny nakaz moralny.

Siłą rzeczy wodzem narodu w tych przygotowywanych zapasach mógł być tylko Kościuszkę, generał wypróbowany w wojnie powstańczej i regularnej, obywatel nie-skazitelnym, nosobienie zapatu, postępu i ofiarności.

Jakaś cichą zgodą wszystkich gorętszych cywilnych i wojskowych uznano za naczelnika narodu Kościuszkę wcześniej, zanim on sam, uproszony i zmuszony, tytuł ten urzędownie przyjął i uroczystym aktem krakowskim światu całemu obwieścił.

Dzień 24 marca 1794 to początek walki na śmierć i życie narodu polskiego o najwyższe dobro doczesne, o niepodległość.

Nie opowiadamy tutaj szczegółowo powstania kościuszkowskiego; pracę niniejszą poświęcamy wyjącznie życiu bohatera na tle jego czynów i idei i wspominać będziemy tylko te fakty, które dziejową postać we właściwym przedstawiają świetle.

Chłopska raclawicka szarża pieszka, walki miejskiego pospółstwa w Warszawie i Wilnie, uniwersał połaniecki, oto trzy najpromienniejsze fragmenty w ruchu kościuszkowskim.

Kościuszkę marzył o wywołaniu w Polsce wojny powszechnej. Chciał uzbroić i w ogniu walki o wspólne dobro przelotnie rozliczny materiał narodowości, wyznań, warstw społecznych dawnej Rzeczypospolitej historycznej na jeden wspólny typ nowoczesnego Polaka.

Tym duchem tętną jego przygotowania, odezwy, przemówienia, nawet strona zewnętrzna, dekoracyjna.

Walka ludowa o każdą piędź ziemi, wszelkimi środkami ludzkimi, na wzór Ameryki i Wandy, walka niebywalej ofiarności krwi i mienia wszystkich miała wszystkim zapewnić zwycięstwo i wolność.

Regularna armja, organizacja państwowa, dawne tradycje rycerskie miały być tylko węzłami, trzymającymi w karbach te olbrzymie masy, rozrośnięte na olbrzymich przestrzeniach a dążące pod jego przewodem do jeszcze większych celów.

Marzyielskie teorie unji Polski, Litwy, Rusi, rycerstwo Żółkiewskich i Czarnieckich, rozum Łaskich, Modrzewskich, Konarskich, zapat Skargi i Kordeckiego, wytrwałość Reytana, wszystko to razem, odrodzone i spotęgowane w milionach narodu, winno budować gmach nowej Polski, opartej na przeszłości, ale zapatrzonej w nową, promienną przyszłość ojczyzny i ludzkości.

Wszystko nadaremnie.

Po zwycięstwie raclawickim, po pełnych rozmachach czynach Kilińskiego i Jasińskiego klęska szczebekocińska, udrata Krakowa, świetne wprawdzie, dzięki fachowej doskonalności Kościuszki, wytrzymanie i odparcie oblężenia Warszawy, ale upadek Wilna, przegrana pod Krupczycami, nakomic Maciejowice — oto najgłówniejsze momenty tego dramatu.

Zrośnięty on z postacią Kościuszki, z jego osobistymi zaletami tak organicznie i nierozłącznie, że z siedmiu miesięcy jego trwania tylko cztery tygodnie przypada na

czas od chwili niewoli Kościuszki do ostatnich śladów walki.

Wszak były środki i siły, byli przy życiu i na stanowiskach więksi i mniejsi działacze wojskowi i polityczni, była nawet chęć dalszego oporu; lecz nie stało już ducha kierowniczego, nie było wiary w siebie.

Nastąpiła cisza niewoli...

Ruch kościuszkowski celu swego nie osiągnął, pozornie sprowadził rozbiór trzeci, ostateczny; a jednak jest nie tylko naszą chlubą, lecz jako konieczne orężne dopełnienie Konstytucji Majowej, stanowi źródło moralnego odrodzenia i rzeczywistej siły narodowej. Zmył hanbę targowicką, zdradę nazwał po imieniu, przez szczęk kosy chłopskiej, okrzyk Kilińskiego, pogardę śmierci działaczyków, przez jęk Pragi przeprowadził nurt ciepłej krwi, przelanej ofiarnie i mającej tajemniczą moc wyprowadzenia wieczystego życia z pozorów śmierci.

Ciężko ранnego, bez czucia poniesiono z maciejowickiego pobojowiska w dwuletnią niewolę moskiewską. Poddany dokuczliwemu śledztwu, z trudem przychodził do zdrowia; ale i tam nawet, w więzieniu petersburskim, niezwykłość postaci zjednywała mu szacunek i współczucie.

Po śmierci Katarzyny II cesarz Paweł odwiedził Kościuszkę. Uwoił, przyjął wraz z cesarową w pałacu, obdarował sumą pieniężną i majątkiem ziemskim i pozwolił na wyjazd za granicę.

Ale te pozornie wspomniałomyslnie czynny zatruł wymuszeniem przez swoich ministrów przysięgi poddańczej. Rosyjska racja stanu, która doprowadziła Stanisława Augusta do abdykacji na rzecz Katarzyny, użyła moralnego gwałtu

(uzależniano od tego uwolnienie 12,000 jeńców Polaków z niewoli) nad schorowanym więźniem, aby i ten niekoronowany król narodu, upostaciowanie jego niepodległości, związał się przysięgą na rzecz Pawła.

Kościuszko przejęte dary odesłał z zagranicy, ale ciosu nie przebolał do końca życia.

Przez Szwecję, Anglię wyjechał do Ameryki, wszędzie witany i podejmowany uroczystie.

Amerykanie witali swego bohatera radośnie i owacyjnie. Dawni towarzysze broni, zwierzchnicy i podkomendni, zgłaszali się osobiście lub listownie. Najpoważniejsi mężowie radzili mu osiąść na stałe, zagospodarować się i korzystać z wolności przybranej ojczyzny.

Nie znalazł jednak szczęścia i spokoju nigdzie, bo go nie było wśród rodaków.

Po dwóch latach wytchnienia opuścił nagle Amerykę, podążając do Francji, gdyż tam formowano legiony, mające przez obce góry i rzeki przejść zwycięskim marszem do Polski i co nam obca przemoc wzięła, mocą swego oręża odebrać.

Odjeżdżając, znaczną część swego mienia przeznaczył na wykupywanie murzynów z niewoli. Serce jego biło zawsze jednakowym tętnem dla ojczyzny i ludzkości.

Powtarzane przez niektórych twierdzenia o niechęci Kościuszki względem idei i formacji legionów są bezpodstawne. Na czele ich nie stanął, komendy nie obejmował, gdyż mógłby to zrobić dopiero przy wejściu w granice Polski, gdzie właściwie wracałby siłą rzeczy do poprzedniego stanowiska; dopóki jednak legiony stanowiły część obecnej armii, pod obcą zwierzchnią władzą, póty dla niego tam miejsca nie było.



Wpływów jednak swoich używał, zabiegów nie szczędził, aby ten niezwykły, niemal szalony pomysł ratowania ojczyzny cel swój osiągnął.

Zwracał się do wybitnych osobistości o poparcie, czuwał nad moralną stroną legionów, przyjmował wdzięcznie dowody czci i pamięci.

Wiadomy koniec legionów. Okoliczności polityczne nie dały im doczekać się właściwej chwili; ich znaczenie rzeczywiste mogło wystąpić dopiero wtedy, kiedyby armja francuska znalazła się nad Wisłą i Niemnem. To nastąpiło, — jak przewidywali legioniści, — ale legjony zostały unicestwione wcześniej. Praca ideowa legionów nie przepadła, dała później pomysłny rezultat; ale dziwić się nie można, iż narazie rozgorczenie było wielkie, żal do Bonapartego usprawiedliwiony.

Kościuszko czuł rozgorczenie razem z innymi, a gdy Bonaparte, ujmując coraz większą władzę, został Napoleonem I, uczuł doń niechęć głęboką. Cały olbrzymi geniusz napoleoński błędna w oczach Kościuszki, wyznawcy cnót republikańskich i bezinteresowności osobistej w polityce.

Temu zniechęceniu do bohatera wieku przypisać należy w znacznej mierze niewiarę Kościuszki do polskich pomysłów napoleońskich.

To też kiedy Napoleon jako zwycięzca stanął w Berlinie 1806 r. i siedł ku ziemiom polskim, wezwany przez niego Kościuszko nie przybył, a listownie żądał uroczystego przywrócenia Polski w granicach pierwszego rozbioru i wolności chłopów.

Żądanie było niewykonalne co do granic państwa, gdyż Napoleon tylko część dawnego terytorjum polskiego posiadał, o resztę trzeba było toczyć jeszcze długie i uporczywe wojny; a sprawę włościańską można było załatwić już z własnym rządem u siebie.

Kościuszko jednak nie ustępował, na ponawiane żądanie przybycia odpowiadał żądaniem gwarancji. Zniecierpliwiony i gniewny Napoleon korespondencję przerwał, nazwawszy go „zdziecinniałym starcem”.

Zarzut był ciężki a niesłuszny. W tym wypadku obaj mieli rację za sobą.

Napoleon, polityk realny, wydobywając sprawę polską z nicości, w jakiej znalazła się po trzecim rozbiore, tworzeniem Księstwa Warszawskiego dawał Polakom możliwość dalszego dorobku państwowego i narodowego rozwoju; miał zatem prawo przypuszczać, iż Kościuszko, któremu nie udało się Polski obronić, stanie chętnie choćby do małego, ale pełnego nadziei warsztatu narodowej pracy. Wszak stanęli inni i zrobili dobrze, a imiona działaczy Księstwa Warszawskiego wspominamy ze czcią. Kościuszko tej robocie nie przeciwdziałał, sam jednak trwał muśiał niewzruszenie na stanowisku Polski historycznej, koleją wieków urobionej, niepodległej, nierozdzielnej. Kompromisu z Napoleonem w sprawie idei państwa polskiego zawrzeć nie chciał i nie mógł; nie zawarł go też i po upadku Napoleona z cesarzem Aleksandrem I, widząc, iż jego ułankowe załatwienie sprawy polskiej na kongresie Wiedeńskim będzie tylko źródłem nowych klęsk narodowych.

Sto lat z górą minęło od tych momentów, gdy osamotniony i nie popierany odpowiednio moralny władca narodu traktował z najpotężniejszymi mocarzami o losach Polski. I te sto lat z roku na rok stwierdzały przenikliwość rozumu, słuszność postępowania wielkiego starca.

Między ideałem, któremu ślubował, a rzeczywistością była zbyt wielka różnica, aby mógł uważać cel życia za spełniony. To też do Polski, do swojej Litwy, do ulubionych Siechnowicz nie wrócił. Jaki ogrom tęsknoty i bólu stłumić musiał, tego nikt nie wypowie. Zamieszkał na wol-

nej ziemi Szwajcarów, w Solurze, i tam zdala od ojczyzny, bez dźwięku mowy rodzinnej przy sobie, w dniu 15 października 1817 niestrudzonego, ofiarnego żywota dokonał.

Z uczuć, jakimi świat darzy swoich bohaterów, może niema wznioślejszego nad cześć i miłość Polski do Kościuszki. To głębokie przywiązanie do wodza, który swoją kampanję przegrał, który, miast do tryumfów zwycięskich, poprowadził w niewolę, to przedziwne skojarzenie się najtajniejszych marzeń Polaka z imieniem Kościuszki, to, iż mimo wszystkich zawodów ono jedno wypowiedziane starczy za hasło i program, to dowodzi wyraźniej, niż cokolwiek innego, iż duch narodu i ideał Kościuszki, w odwiecznych poczęte sferach, wspólnie w nieśmiertelność dążyć będą.

F.1000

